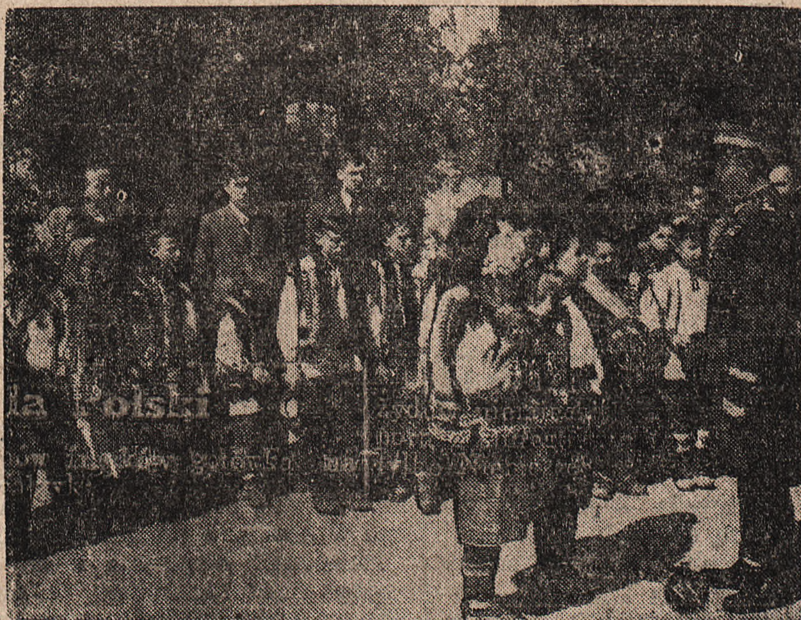
NIEDZIELA 9 MAJA 1937 ROKU Nr. 32

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją **Cioci Wandy.**



Wizyta dzieci huculskich w Warszawie

W Warszawie bawiła wycieczka dzieci z Huculszczyzny, zorganizowana przez młodzież szkół warszawskich. Dzieci były podejmowane w Kasynie Garnizowym herbatką i słodyczami. W czasie powitania, jedno z dzieci podziękowało P. Ministrowi za gościnę po czym jedna z dziewczynek wręczyła Panu Ministrowi kwiaty. Następnie dzieci w barwnych strojach regionalnych odtańczyły tańce huculskie. Zdjęcie nasze przedstawia moment wręczania przez dziewczynkę huculską kwiatów P. Min. Kasprzyckiemu.

PRZYGODA BALONIKÓW

Baloników cały rój,
lekko wznosi się do góry...
...Panie Wietrze!... stójże stój!
bo uleci Kasia w chmury...

Lila, białe i czerwone,
w różnych kształtach i kolorze,
roześmiane, roztańczone,
każdy tanio kupić może...

Kasia trzyma z całej siły,
naprężonych sznurków pęki,
— baloniki się zmówiły,
by Kasience uciec z ręki...

Aż szarpnąwszy w pewn... chwili
baloników rój swawoln...
palce Kasi wnet rozchy...
i w przestworza wzlec...

Chcecie się dowiedzieć końca
baloników tej podróży,
— miały wzlecieć heń! do słońca,
a skończyło się... w kałuży...

Jeden osiadł na gałęzi,
drugi zwiesił się na drucie,
tam trzeciego płot uwięził,
czwarty też gdzieś na pokucie...

A wiatr - psotnik śmiał się cicho
z baloników smutnej doli...
Oj! ten wiatr — niedobre licho,
ciągle myśli o swawoli!....

WYROK ŚMIERCI

Działo się to w czasach Oliwiera Cromwella.

Rządy Cromwella — jak wiadomo — zaliczane są do najświetniejszych w dziejach Anglii. Pragnąc posiąść władzę bezgraniczną i potęgę — tyleż przebiegły, co ambitny — nie cofał się Cromwell nigdy przed najbardziej nawet okrutnym czynem, jeśli chodziło o przykładne ukaranie tych, którzy śmieli stawić mu choćby najmniejszy opór.

Pułkownik Mayfair, żołnierz armii republikańskiej, był najmłodszym w swej raudze. Pomimo jednak, iż nie miał więcej nad lat trzydzieści, brał już udział w licznych bitwach, to też dzięki niezwykłej odwadze, jako też prawemu charakterowi — zjednał sobie ogólny podziw i szacunek. Powinienby się zatem czuć całkiem szczęśliwym. Cóż tedy zaszło takiego, że twarz ma smutną, zgnębioną?

Działo się to w zimie. Noc zapadła. Mrok i szaruga panują na dworze; w komnacie cisza złowroga.

Pułkownik Mayfair z młodą żoną siedzą przed kominkiem, w milczeniu, znużeni tematem swego przygnębienia.

Modlili się wspólnie; teraz pozostało im tylko — oczekiwanie...

Niedługo pewno czekać będą. Na myśl o tej chwili nieszczęsna żona drży z rozpaczy.

Mają tylko jedno, jedyne dziecko, małą siedmioletnią dziewczynkę Abby — jedyną ich miłość.

Jak zawsze wieczorem, tak i dziś przyszła Abby ucałować na dobranoc rodziców. Na jej widok pułkownik przerwał milczenie i rzekł do żony:

— Przez miłość do naszej dzie-

ciny, otrzyjmy łzy! Niech dziecko nie wie o niczem...

Prześliczna mała dziewczynka z loczkami jasno blond, z twarzyczką tryskającą uśmiechem, ale ze stanowczą miną, stanęła w progu komnaty, w nocnej koszulince. Szczęśliwa z widoku kochanych rodziców, w podskokach wbiegła do środka.

Bez namysłu wdrapała się na kolana ojca, który przytulił ją do szerokiej piersi i tkliwie począł całować.

— Tatusiu, tatusiu, nie całuj mnie tak bardzo, bo za mocno ściskasz i targasz mi włosy!

I już Abby zabierała się do odejścia, gdy pułkownik zatrzymał ją jeszcze w ramionach, mówiąc:

— Nie odchodź jeszcze, Abby, zostań na mych kolanach! Prawda, że byłem niedobry, ale nie powinnaś się gniewać na tatusia. Co mam zrobić, by otrzymać przebaczenie?

Za chwilę słoneczny uśmiech znów zagościł na twarzy dziecka, które, wsparłszy główkę o policzek ojca, poczęło go prosić o bajeczkę, ale o taką ładną, ładną bajeczkę!

. . . .

Cyt!...

. . . .

Rodzice wstrzymali oddech. Nasłuchują... Poprzez wycie wichru dał się słyszeć odgłos miarowych kroków, zrazu daleki, później bliski, coraz bliższy; kroki stawały się coraz cięższe, coraz cięższe... Wreszcie oddaliły się, zapadły.

Pułkownik z żoną odetchnęli głęboko, rzekłbyś uniknęli jakiegoś niebezpieczeństwa. Po chwili Mayfair rzekł z zupełnym spokojem:

— Więc prosisz mnie o bajeczkę, i to bardzo, bardzo wesołą, czy tak — Abby?

— O nie, tatusiu, opowiedz mi bajeczkę smutną, ale taką smutną, jak gdyby była prawdziwa. Mamusiu, chodź tu do nas, daj mi rękę. O, tak. A teraz, tatusiu, zaczynaj.

. . . .

Pewnego razu było trzech pułkowników. Podczas jednej z bitew przekroczyli oni dyscyplinę wojskową. Mieli rozkaz demonstrowania ataku na bardzo mocnej pozycji w tym celu, by zwabić nieprzyjaciela i przez to dać możność cofnięcia się — wojskom republikańskim. Ale pułkownicy ci, w zapale bojowym, nie zastosowali się do rozkazu, wydali nieprzyjacielowi bitwę, którą, zresztą, wygrali. Wódz naczelny, oddając hołd ich zwycięstwu — wyraził jednak swój gniew dla ich niesubordynacji. Rozkazał im wrócić do Londynu i stawić się przed trybunał wojenny.

— Czy ten wielki wódz, to Cromwell, tatusiu?

— Tak.

— Ja go znam dobrze, ja go widziałam! Gdy jedzie po mieście na swym pięknym rumaku, na czele żołnierzy, to ludzie się go boją — ale nie ja! Ja się go wcale nie boję. On zawsze patrzy na mnie z uśmiechem... (D. c. n.)

CÓRKA RYBAKA

Nad wielkim, groźnie huczącym morzem stała stara nisko schylona chatka, a w niej mieszkał ubogi rybak z żoną i małą córeczką Terenią. Codzień z rana (a czasem nawet w nocy), rybak zabierał suszące się

przed chatą sieci i wsiadłszy do łodzi jechał na połów ryb. Czasem zabierał z sobą chudego wyrostka Feliksa do pomocy. Ale niewielka to była pomoc, gdyż często wracali do domu nie przywożąc ani jednej ryby. Wtedy Terenia dostawała trochę chleba rozgotowanego w wodzie. Takie jedzenie nie smakowało jej wcale, to też nie bacząc na to, że rodzice są także głodni, upominała się o lepsze jedzenie. Grymasy jej martwiły rodziców, którzy swą jedynaczkę bardzo kochali.

Razu pewnego w skwarny dzień sierpniowy, wybrał się ojciec Tereni jak zwykle na morze z siecią. Tego dnia nie wziął z sobą Feliksa, tak był zniecierpliwiony jego ślamazarnością. Nie słuchając próśb żony wyjechał na wzburzone morze. W kilka godzin później zerwał się wicher i przygnał burzę. Deszcz spadł dużemi kroplami, fale morskie poczęły uderzać o brzeg. Rozpętała się straszna morska burza.

Przerażona Terenia wraz z matką próżno czekały długie godziny na powrót rybaka. Obie poczęły się modlić aby burza oszczędziła małą łódeczkę ojca.

Po niedługim czasie burza ustała, ale nie widać było ojca. Odziała się więc rybaczka w chustkę, wzięła Terenię za rękę i poszły nad morze. Usiadły obydwie na skałach nad morzem leżących. Matka dziewczynki modliła się, twarz ukrywszy w dłoniach, a Terenia oparła główkę na ramieniu matki i płakała cichutko.

Morze tymczasem stawało się coraz cichsze i spokojniejsze. Mewy poczęły nad niem przefruwać z radosnym piskiem, a rybaka jak nie widać było tak nie widać.

Minęła noc i słońce oblało ziemię złotym blaskiem, kiedy do chaty rybackiej weszło dwóch ludzi. Nieśli oni zwłoki ojca Tereni wyrzucone przez morze.

Długo płakała dziewczynka tuląc się do piersi matki. Ucałowała potem ręce ojca na pożegnanie i przy zwłokach jego przyrzekła nigdy już nie grymasić i być dobrą i posłuszną swej matce.

Dotrzymała przyrzeczenia i nie zmartwiła jej niczem. Była zawsze pilną i posłuszną. Ludzie z całej wioski polubili ją bardzo, a rybaczka miała na starość ze swej córki prawdziwą pociechę i opiekę.

MARIA CZESKA - MĄCZYŃSKA

WYPRAWA

Sześcioro dzieci w domu a on po lasach dzieci jeszcze zbiera, jak grzyby. Żona pewno zachwycona nie będzie, aleć przecież trudno tak go na deszczu zostawić w lesie.

Niby to lekki taki mały chłopiec, a przecież już dobrze ramiona bolą.

Uf! Nareszcie leśniczówka.

W sieni widać dziecięce główki i słychać radosne głosiki:

— Tatuś idzie! Mamusiu! Tatuś już idzie.

— A co ty niesiesz, tatusiu!?

— Sarnę, czy co?

— Dziecko.

— Prawdziwe dziecko!?

— Mamusiu! Mamusiu prędko!

— Mamusiu! Tatuś przyniósł prawdziwe dziecko.

Teraz zainteresowała się wypadkiem i pani leśniczyna, już rozwarła usta, by coś powiedzieć niezbyt go-

ścinnego, ale przerwał jej głos męża:

— Pościel-no Kazikowe łóżeczko, znalazł Rex tę biedę w lesie, na mchu. Chłopak jest rozgorączkowany, chory.

— Dzieci się jeszcze zarażą.

— Nie bój się. Przecież go tak nie można było zostawić.

— Pewno.

Zanieśli Stacha do łóżeczka, ułożyli, napoili gorącą herbatą, a pan leśniczy plecak roztworzył i zaczął go przeszukiwać, myśląc, że natrafi na jakiś ślad przynależności małego wędrowca. Zdziwił się niezmiernie znalazłszy dwie szczotki do butów, stary rewolwer, pudełko pasty, kawałek kiełbasy i mapę, na której czerwona linia biegła od Krakowa i fantastycznie obejmowała świat cały, by do Krakowa powrócić.

— No i co Michałè?

— A no, zdaje się smarkacz zwiał z domu, bo sobie jakowąś podróż ubzdurał. Popatrz-no na tę czerwoną linię. Światowy podróżnik. Ani chybi!

I pan leśniczy śmiał się i śmiało się sześcioro małych leśniczątek i nawet Rex ogonem kiwał i wargi podnosił w uśmiechu. Tylko pani leśniczyna się nie śmiała, cichutko poszła do drugiej izby, poprawiła Stasiowi poduszkę i łza jej w oku rozbłysła, gdy szepnęła:

— Ej płacze tam twoje matczysko, płacze. Ty, nic dobrego!...

. . . .

Zaraz rano pan leśniczy poszedł na posterunek dał znać o znalezionym w lesie chłopcu, a na drugi dzień przyjechała spłakana mamusia i zabrała wciąż jeszcze majaczącego synka do domu.

I długo nasz podróżnik chorował, odwiedzała go cała szkoła, bo każdy z chłopców czuł się trochę winnym i każdy żałował kolegi.

A podróż?...

Staś czasem marzy jeszcze o podróży, ale wybierze się w nią dopiero kiedyś, gdy dorośnie.

KONIEC.

PRZYGODA PAWEŁKA

Radość Pawełka nie miała granic, gdy się dowiedział, że po długiej podróży wrócił wreszcie stryj do domu.

— Mamo, chciałbym zaraz zobaczyć stryjka, pozwól mi zejść do jego pokoju i uściskać serdecznie.

— Nie, Pawełku, stryj jest zmęczony podróżą i wypoczywa. Nie trzeba mu teraz przeszkadzać. Najpierw musi się wyspać. Poczekamy do zmroku, a potem pójdziemy go obudzić. Teraz zajmij się zabawą, lub czytaniem. Wszak masz taką ładną książeczkę z obrazkami.

Chłopczyk był niezadowolony z odpowiedzi matki. Kochał stryjka bardzo gorąco, a chwile z nim spędzane zaliczał do najmilszych. Nikt nie potrafił tak ślicznie i ciekawie opowiadać przygód z swej podróży po dalekich obcych krajach. Pawełek z zapartym oddechem słuchał słów stryja i postanowił sobie, że jak tylko urośnie, wybierze się w takie same — dalekie podróże i będzie miał różne ciekawe przygody. Kto wie zresztą — może jeszcze ciekawsze?

Prócz chęci przywitania i uścisk-

nia, Pawełek był jeszcze ciekawy prezentu, jaki mu stryjek z podróży przywiózł. Ostatni raz chłopiec otrzymał wspaniały zbiór motyli. Zbioru tego zazdrościli mu wszyscy koledzy, a teraz może otrzyma — Boże, Pawełek nie śmiał nawet marzyć — małą, żywą małpkę. Ach! jakiby byłby wtenczas szczęśliwy.

Było jeszcze bardzo wcześnie, więc trzeba się było uzbroić w cierpliwość i zająć czytaniem — nim zmrok nadejdzie.

Tymczasem mama Pawełka wyszła do miasta — tatuś był jak zawsze w biurze, a Rózia zmywała naczynia w kuchni.

Chłopcu nudziło się coraz bardziej. Książka go nie zajmowała — zabawki wydały się głupie, myślał tylko o tem, aby dostać się do stryjka pokoju. Po dugich namyślaniach postanowił wreszcie wejść tam pocichutku, rozejrzeć się uważnie, czy czasem nie zobaczy upragnionej małpki — a potem na palcach odejdzie, aby stryjka nie zbudzić.

Cichutko na palcach podkradał się Pawełek przez długi korytarz, aż do pokoju stryja. Ujął za klamkę. Drzwi zaskrzypiały — a w chłopcu zamarło serce.

— Boże! żeby się tylko stryj nie obudził. Zajrzał przez szparę. Łóżko puste, za to na stole, na krzesełkach, a nawet na ziemi stała niezliczona ilość paczek i pudełek. Serce zabiło Pawełkowi silniej. Napewno w jednym z tych wysokich pudełek siedzi małpka. Oh, jeszcze się udusi, ten stryj taki nieostrożny zostawił ją zamkniętą w pudełku, a sam wyszedł.

Chłopiec wszedł już do pokoju zupełnie pewnie i śmiało. Postanowił sobie — rozejrzeć się tylko i wrócić. Śmiałym więc krokiem zbliża się do największego z pudełek, wyciąga rękę, lecz głos jakiś szepcze mu w serduszku:

— Odejdź, źle robisz, przebywając w pokoju stryja mimo zakazu mamy. Nie ruszaj pudełek — opanuj swą ciekawość.

Chłopiec nie posłuchał jednak tajemniczego głosu serduszka. Ciekawość nie dawała mu spokoju. Pochwycił paczkę niecierpliwemi palcami, gdy wtem posłyszał za swemi plecami jakiś ochrypły, skrzeczący głos:

— Złodziej! Złodziej! — Ratunku!

Pawełek zbladł z przerażenia, potem poczerwieniał i nie wiele myśląc, uciekł z pokoju.

Gdy wpadł do swej sypialni, łzy błysnęły mu w oczach i nawet ból w sercu.

Któż to był, kto mnie posądzał o złodziejstwo. Któż mnie takiem brzydkiem przezwał nazwiskiem? Przecież w pokoju nie było nikogo?

Pawełek rozmaite czynił przypuszczenia — wreszcie kiedy wróciła do domu mama — nie śmiał jej w oczy spojrzeć. Zapytany, co mu się stało, przyznał się do nieposłuszeństwa i opowiedział wszystko, co go spotkało w pokoju stryja.

— To naprawdę ciekawa przygoda — oświadczyła mama — uśmiechając się tajemniczo.

— Pójdziemy teraz razem przekonać się, co cię tak wystraszyło, kto cię obdarzył takim okropnym przezwiskiem.

Ująwszy mamę za rękę, poszedł Pawełek raz jeszcze do pokoju stryjka. Rozejrzał się uważnie po pokoju, ale nikogo nie dostrzegł. Nagle posłyszał znany sobie skrzeczący głos:

— To ja! Arra!

— Widzisz Pawełku, oto sprawczyni twego przestrachu. Popatrz jaka

ładna. Cała zielona, a przy łebku ma wszystkie kolory.

— Ciekawy jestem, kto ją nauczył tych brzydkich wyrazów.

— Jak słyszę, moja Arra popisywała się już pięknemi słówkami przed moim bratankiem — zawołał głos od progu, i za chwilę Pawełek znalazł się w ramionach ukochanego stryja.

Mama ze śmiechem opowiedziała stryjkowi o przygodzie syna, a Pawełek zaczerwienił się ze wstydu, że nie potrafił opanować ciekawości i że był nieposłuszny swej mamie.

— Właściwie przywiozłem dla ciebie dawno upragnioną małpkę — rzekł stryjek do Pawełka.—Nie dam ci jej jednak. Otrzymasz ode mnie papugę, która swym krzykiem będzie ci przypominała przygodę w tym pokoju, strach jaki przeżyłeś, będzie dla ciebie ostrzeżeniem, że ciekawość i nieposłuszeństwo to poważne wady, których się wystrzegać należy.

Odpowiadam na Wasze listy

„WESOŁA BASIA“ w-m. Proszę Cię o podanie swego nazwiska i imienia.

W. HYLA w-m. Logogryf Twój zamieszczę w jednym z najbliższych numerów. Do tego numeru już nie mogłam zamieścić, bo otrzymałam zapóźno. Pozdrawiam Cię.

J. WINIARSKA w-m. Nie gniewam się na Ciebie a listów od Was nie czytam z grzeczności, jak Ty myślisz, lecz dlatego, że Was kocham i lubię czytać miłe liściki od Was. Logogryf jest dobry i „ujdzie w tłoku“. Tylko na drugi raz gdy przyślesz jakąś łamigłówkę to na osobnej kartce. Pozdrawiam Cię.

H. NATKANIEC w-m. Owszem przyjmuję Cię do naszej Rodzinki, a ponieważ jak piszesz czytasz M. Św., to zapewne znasz obowiązki każdego członka. Pozdrawiam Cię.

„SZCZEPEK“ w-m. Zaszła pomyłka, bo rozwiązanie zagadki z poprzedniego numeru jest nie most, lecz łódka. Postaram się, aby w naszym pisemku ukazały się artykuliki o treści takiej jak wspomniałeś. Pozdrawiam Cię.

L. POLAKIEWICZÓWNA w-m. Logogryf Twój niestety nie będzie umieszczony, bo nie jest zupełnie dobry. Ale przypuszczam, że się tym nie zrazisz a następnym razem przyślesz całkiem dobry. Całuję Cię.

„PAWIE OCZKO“ w-m. Czy naprawdę książka tak bardzo Ci się podoba? Jak u Ciebie zapowiada się koniec roku? Czy wyjedziesz gdzieś na wakacje? Całuję Cię.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA w-m. Bardzo się cieszę, że postąpiłaś tak jak Ci radziłam i zasiałaś szpinak. Co do podlewania to najlepiej czynić to wieczorem już po zachodzie słońca. Czy już naprawdę opaliłaś się mocno? A jak Twoje zdrowie? Dziękuję bardzo za przesłane ukłony i ucałowania od Januszka i też przesyłam. Całuję Cię.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 31 „MOJEGO ŚWIATKA“ SĄ NASTĘPUJĄCE:

Zagadka: rosa, kosa.
Logogryf: Trzeci Maj.
Bilety wizytowe: policjantka, modystka.
Rebus: Warszawa.
Szarada: latawiec.
Logogryf: czuwaj.

TYM RAZEM DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

z Sosnowca: Marianek Budziarz, Leszek Stańko, Stanowski Kazio, Klęczkówna Wanda, Mozer Milek, Mozerówna Wiesia, Władzio Kruk, Wietki Franciszek, Tabor Tadeusz, Ciekliński Jasiu, Januszek „Zgrywus“, Irusia Janikowska, „Pawie Oczko“

„Malinka“, Lodzia Budziarzówna, Adela Ratuszyńska, Bojeczkówna Ludwika, Stasia Krajewska, Klimczyńska Marysia, Lochman Wilhelm, Macko Zbigniew, „Wesoła Basia“, Lilusia Polakiewiczówna, Staroń Stanisław, Dyda Stefan, Buszko Alojzy, Jan Kędzior, Zarytkiewiczówna Irenka, Penderecka Jasia, Berger Stefan, Kobosowiczówna Muszka, Sowianka Marysia, Ziutek Stawiarski, Żmuda Władysław, Tymczyszyn Włodek, „Szczepek“, Halinka Sołtysikówna, Wacław Hyla, Halinka Gajewska, Krysia Kołatówna, Danusia Kołatówn, Halinka Kruszynówna, Arseniusz Skrzypiec, Klimcia Marcówna, Jadzia Samborska, Nina Stachówna, Hania Natkaniec, Krysieńka Tkaczówna, Wiesia Korbielówna, Halinka Korbielówna, Basia Chołdykówna, Katówna Helena, Kazik Bacher, Dorożyńska, Lidia Dąbrowska Ewa, Kitówna Maria, Matyczanka Genia, Cesia Zawiślakówna, Zającówna Ela, Janina Stelmachówna, Berezowski Ryszard, Zosia Lachmiderówna, „Tarzan“, „Feniusiek Skrzpiec, „Jasnowłosa Niunia“, „Złotowłosy Brzdąc“, Tarnopolska Irena, Dziunia Grudzińska, Głąbianka Zosia, Jasiński Bolek, Dynowski Bolek, Topij Jerzy, Wasilewski Włodzimierz, Ginter Jerzy, Janek Urwis, Lola Lachmiderówna, Stanowska Jadwiga, Szczeklikówna Zosia, Babulówna Aniela, Jaśkiewiczówna Rysia, Dębicka Władzia, Pietraszkówna Wiesia, Jadzia Winiarska, Karol Pietraszek, Mielecki Jan, Misiewiczówna Zosia, Marszałkówna Janina, Brazewiczówna Zosia, Bedronkówna Maria, Mazurówna Janina;

z **Będzina:** Krysia Łubieńska, Jasiu Klich, Miruś Grzeszczak, Tadeusz Grzeszczak;

z **Dąbrowy:** Jagódka Janiszowska, Januszek Goniewicz;

z **Czeladzi:** Danutka Spyrzyńska;

z **Gołonoga:** Józef Hałdyk;

z **kop. „Saturn“:** Janusz Lisicki.

NAGRODY W WYNIKU LOSOWANIA OTRZYMUJĄ: Lilusia Polakiewiczówna z Sosnowca, Pietraszkówna Wiesia z Sosnowca, Marian Budziarz z Sosnowca.

ZAGADKA

Co to za ptak
Co się pyszni z tego,
Że jest z okrągłego?

BILETY WIZYTOWE

K. DOTAWA   R. I. ŻYNNIE   A. RZMAL

Odczytać zawód tych osób.

SZARADA

Drugie-trzecie w stawie płynie
Pierwsze-trzecie w lesie bywa.
Całość smaczna to jarzynka
Je ją chłopiec i dziewczynka.

ARYTMOGRAF

Pod poniższe cyfry podstawić litery, posługując się kluczem pomocniczym.

1 9 3 4 8 — 6 4 8 — 5 9 7 12 2 10 — 6 4 8

Klucz pomocniczy: 3464 — zapora wodna, 1245 — wykonawca wyroku, oprawca, 59734 — część nogi, 8484 — nabiał.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY

Z podanych sylab utworzyć wyrazy, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) szczyt w Tatrach 2) państwo w Europie, 3) szczyt w Himalajach, 4) nazwa jednej z planet, 5) miasto w Polsce, 6) część świata, 7) rzeka w Polsce, 8) państwo w Europie, 9) państwo w Azji, 10) góry w Ameryce Płd.

Sylaby: ge sja rest wont e tun ve lwów nep an dic da a ni da zja nia dy in ro.

SYLABÓWKA

Poniższe sylaby tak poprzestawiać, aby utworzyły wiersz z utworu A. Mickiewicza.

wic ja zno oj two li czy ty mo jak jes zdro teś.

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

Środa 12 bm. o godz. 16.10 „Zagadka historyczna“ w opracowaniu Józefa Sorokowicza;

czwartek 13 bm. o godz. 16.20 „Chwilka pytań“ w opracowaniu Wacława Frenkla;

sobota 15 bm. o godz. 14.30 teatr wyobraźni: „O Jaśku, co się z Rokitą założył“; o godz. 18.20 „Swaczyna u Dorotki“.

Poza tym codziennie o godz. 11.30 audycje dla szkół.

KOŃ I OSIOŁ

Koń spiera się z osłem, kto lepszy..

— Nic nie pomoże twoja pycha — odpowiada osioł — was, konie, niedługo zniszczą samochody, ale osłów zostanie zawsze dość na świecie.

ZABAWA W MENAŻERIĘ

— Mamusiu, będziemy się bawić w menażerię.

— Jakże to będzie?

— Ja będę słoniem, a mamusia publicznością i będzie mi dawała cukierki.